Christian Starzec

**Skąd jestem**

Urodziłem się w Lyonie i w kilka miesięcy później stałem się obywatelem Francji. Moi rodzice byli Polakami. W poszukiwaniu lepszego życia przybyli do Francji w odstępie 10 lat, ponieważ tu byli już inni członkowie ich rodzin.

Mój ojciec urodził się w 1908 r. w okolicach Krakowa pod panowaniem austro-węgierskim jako syn drobnych chłopów. Nie wiem, w jaki sposób w wieku 20 lat odbył swoją podróż do Francji, ale z pewnością dla kogoś, kto nie umiał czytać ani pisać, nie było to proste.

Przybywszy na miejsce, zaczął pracę jako górnik dołowy w Pas de Calais. Pomógł mu młodszy brat – bardziej wykształcony i obyty z krajem. Warunki życia polskich górników dobrze przedstawia film z lat 80. «  Le brasier » („Piec”), ich samowystarczalność w praktykowaniu religii, w pracy, odżywianiu się, itd.

W czasie II wojny światowej ojciec został wcielony do francuskiego regimentu robotników polskich i jako taki trafił do niemieckiej niewoli. Po Wyzwoleniu przyjechał do Lyonu, ponieważ budowa tunelu Croix Rousse wymagała rąk do pracy, a mój ojciec pracy się nie bał. Tak więc to w Lyonie spotkali się moi rodzice. Jak? Nie wiem.

Moja mama urodziła się w 1912 r. w Olsztynie, w zaborze pruskim. Była ostatnim, ósmym dzieckiem pary nauczycieli.

Chodziła do szkoły, jak wszyscy. Opuściła Polskę w wieku 27 lat. Był 1 września 1939 r., dzień napaści Niemiec na Polskę. Sama, z walizami, po nocnej jeździe pociągiem dotarła do La Tour du Pin, gdzie czekali na nią ludzie, u których miała pracować jako opiekunka do dziecka. Dwóch z jej braci już było w La Tour du Pin, więc odnalazła w nich namiastkę rodziny.

Mój ojciec mieszkał wtedy we Francji już od 10 lat. Nie można powiedzieć, że byli źle przyjmowani, chociaż niektórzy zwracali się do nich jak do dzieci, ale to pewnie po to, by lepiej zrozumieli. Czuli się wtedy poniżeni. I ja również.

Warunki pracy były trudne, a życia - nie lepsze; nie mieliśmy łazienki i spaliśmy, moje trzy siostry i ja, w jednym pokoju.

Moi rodzice mieli różne postawy wobec integracji we Francji. Ojciec nigdy nie nauczył się francuskiego i nigdy w tym języku nie mówił. Był całkowicie zamknięty na życie wokół, zadawał się wyłącznie z Polakami. Do swojej śmierci pozostał Polakiem do szpiku kości. Przypominam sobie, że mieszkanie ciągle było pełne współziomków dyskutujących o polityce i na inne tematy. Marzeniem ojca był powrót do Polski.

Moja matka interesowała się Francją, jej kulturą, jej kuchnią. Była wdzięczna Francji, która ją przyjęła. Poznała jej język i próbowała mówić bez akcentu. Była bardzo religijna (jak 95% Polaków), a krucyfiks wisiał w widocznym miejscu w każdym pokoju. Kiedy Karol Wojtyła został wybrany papieżem, dom wypełniły bibeloty z Janem Pawłem II. Kiedy w latach 70. pojechała do Polski, pożegnała się z wyidealizowaną wizją kraju i zrozumiała, że jej życie odtąd będzie we Francji.

Moi rodzice nie uważali siebie za Francuzów, ale chcieli dawać pozytywny obraz siebie i swojego kraju. Mówi się, że Polakom jest wszędzie dobrze, gdzie ich nie ma. Ma to znaczyć, że mają ogromną zdolność adaptacji. Moi rodzice byli dumni z sukcesów swoich dzieci.

Nie poznałem swoich dziadków. Rodzina z Polski bywała u nas, żeby zaopatrzyć się w produkty zachodnie – jak dobrze mówi powiedzenie, że Polak zarabia jedną pensję, wydaje dwie, a oszczędza trzecią.

Przeżyłem dzieciństwo zatopiony w kulturze polskiej: po polsku się w domu mówiło, po polsku się jadło. Pamiętam dokładnie na przykład zapach wędzonego śledzia, który budził mnie o 6-ej rano, kiedy ojciec jadł śniadanie przed wyjściem do fabryki.

Gdy zacząłem jadać poza domem około 14. roku życia, mama wzięła się za gotowanie po francusku. Doszło do niejednego „wypadku przy pracy”!

Matka chciała, aby dzieci zachowały kulturę polską, więc od 11 roku życia przez trzy lata chodziłem co czwartek do konsulatu polskiego w Lyonie, żeby nauczyć się pisać, czytać i mówić poprawnie. Wyjeżdżaliśmy też na kolonie. Z perspektywy czasu myślę, że był w tym ukryty cel indoktrynacji komunistycznej, a kto wie, czy nie rekrutacji przyszłych partyjnych elit!

Po ojcu pozostała mi książeczka wojskowa ojca i fotografie w kolorze sepii, bardzo sformatowane, oraz zdjęcia z towarzyszami niedoli w Niemczech. Nie mam żadnego zdjęcia matki sprzed przyjazdu do Francji.

Z nadejściem emerytury wróciłem na kursy polskiego. Byłem też 7-8 razy w Polsce. O tego czasu zagustowałem w poszukiwaniu fraz po polsku, kiedy tylko nadarza się okazja. Za każdym razem, kiedy przekraczam granice Polski, ogarnia mnie coś dziwnego, rozkosznego. Czuję się u siebie. Emocje wywołują z pamięci słowa, wyrażenia, które wydawały mi się stracone na zawsze.

Interesuje mnie wszystko, co dotyczy Polski: sport, literatura, kino, życie społeczne. Czuję się bardziej Polakiem niż Francuzem. Moja kultura jest fundamentem mojego życia i wyróżnia mnie spośród innych.

Moje korzenie mają wpływ na moją osobowość – romantyka, poety, trochę postrzelonego – słowiańską duszę po prostu. Moi rodzice jednak, znający przecież problemy integracji w obcym kraju, źle przyjęli, że matka mojej córki nie jest Polką. Miałem o to do nich żal.

*Postscriptum*

A co do następnych pokoleń, to moja córka mieszka w Szwecji, gdzie jest silna polska diaspora. Poznała babcię, która mówiła do niej po polsku, a moja wnuczka nie robi tajemnicy z faktu, że jej pradziadkowie byli Polakami. Dwóch pozostałych to nie interesuje.

Tłum. Ewa Matczak